

Grzegorz Jeż: Szkice bezlitosne

Miesiąc temu minęła pięćdziesiąta rocznica śmierci Andrzeja Bobkowskiego. W takiej chwili myśli w naturalny sposób biegną ku „Szkicom piórkiem”.



Miesiąc temu minęła pięćdziesiąta rocznica śmierci Andrzeja Bobkowskiego. W takiej chwili myśli w naturalny sposób biegną ku „Szkicom piórkiem”. Dlatego też pozwalam sobie na garść uwag dotyczących tego obszernego dzieła.

Mieszanka chłodnej myśli i trzeźwego, podmalowanego bezradnym cynizmem spojrzenia, w połączeniu z czarnym humorem dała w rezultacie trafny obraz losów świata czasów wojny. Obraz straszny, gorzki, ale, co rzadkie w polskiej myśli, podany bez złudzeń i ogłupiającego znieczulenia.

Bobkowski podważa przede wszystkim stereotypowe wyobrażenia dotyczące nas samych, Polski i Europy. Jest bezpośredni, drażni czytelnika, potrafi być złośliwy, ale wypływa to nie tyle z wad

charakteru, lecz z ugruntowanej rozpacz. Autor „Szkiców piórkami” patrzy na ostateczny upadek Europy, degrengoladę wartości i kultury przekładających się na obraz zagłady cywilizacyjnej „białego człowieka”. Swoją wizję niezwykle plastycznie odmalował podczas jednej z wędrówek rowerowych, gdy tłumaczył Tadziewi, swojemu towarzyszkowi, że Europa opiera się na trzech filarach: cywilizacji greckiej, rzymskiej oraz chrześcijaństwie. Trzymając się argumentacji Bobkowskiego: Grecy „wplacili” pojęcie człowieka i rozum, czyli teorię, Rzymianie praktykę, czyli prawo i naukę o jego poszanowaniu. W tym czasie świat wyrwał się z okowów mrozu. Cywilizację ogrzało chrześcijaństwo, które wprowadziło poszanowanie jednostki, poczucie człowieczeństwa i odróżnienie doczesności od wieczności, a przede wszystkim ścisłą granicę władzy państwa nad człowiekiem. Oczywiście, w tym gmachu opartym o trzy filary dochodziło do różnych zawirowań, ale sam budynek był stabilny do czasu, gdy pojawiły się totalitaryzmy, które pod pozorem udoskonalenia cywilizacji, sprowadziły na nasz świat zagładę. W rezultacie triumfu komunizmu i faszyzmu temperatura znowu spadła poniżej zera, a świat stoczył się w ramiona bezwzględnej pogany. Towarzysz Bobkowskiego wysłuchał tego wykładu z niekłamany podziwem, w czym zapewne niczym nie różnił się od późniejszego czytelnika.

Mimo braku złudzeń autor „Czarnego piasku” nie poddaje się całkowicie ponuractwu. W swój dziennik wplata smakowite kąski, a Tadzio to niewyczerpane źródło śmiesznych powiedzonek, często okraszonych wulgaryzmami, które Bobkowski ochoczo cytuje. Jedną z najśmieszniejszych perełek stanowi opis nieoczekiwanego spotkania z dwoma Polkami, które bezbłędnie rozpoznają swoich rodaków dzięki pewnemu nadużywanemu i współcześnie słowu. „Dwie kobiety pracujące w polu, kiwają do nas rękami. Zatrzymujemy się. „Panowie Polacy? Zaraz poznałyśmy.” Tadzio szepnął mi: „Trudno nie poznać” i

od razu zaczął się szastać do młodszej i mrugać do mnie.” Para jak z „Seksmisji” – subtelny intelektualista oraz prostolinijny i sympatyczny cwaniak. Te anegdoty to oczywiście tylko przyprawa, chwila oddechu od okropności wojny.

Bobkowski cierpliwie snuje swoje refleksje dotyczące Europy, Francji oraz Polski. Jest zdecydowanym pesymistą, a raczej realistą – w tym przypadku trudno dostrzec różnicę. Ale w całym zamęcie dziejowym docenia piękno codziennych rzeczy, delektuje się posiłkiem, malowniczym widokiem. „Słońce, wspaniałe i soczyste; jedwabiste wieczory i noce, jak sierść czarnego kota. Od samego rana woda, rozleniwienie przeciąganych pływaniem członków. Bezgranicznie dobrze. Dogoniłem tu dawną Francję. I teraz wypiję ją wolno, wolniutko, jak kieliszek dobrego wina.” W ten sposób ten twardy, aczkolwiek wrażliwy zarazem człowiek chce się uwolnić od zła, od gnijącej Europy, od rozszarpanej Polski – choć na chwilę. Wiemy jednak, że to niemożliwe. Bobkowski walczy ze sobą, szamocze się. Krytykuje bez litości naszą polityczną naiwność i drwi z polskiej gotowości do umierania dla „honoru”, bez oglądania się na realia i interes państwa. A przecież państwa mają tylko interesy! Nie potrafi zrozumieć, dlaczego Polacy wciąż sądzą, że w polityce lojalność jest cnotą, a nie w prostej linii drogą do narodowego zatracenia. I trafnie dodaje: „powinniśmy stosować miarki handlowe a nie moralne.” Bowiem, czy to się nam podoba czy nie, w dobrej, skutecznej polityce nie ma innych miarek. Oczywiście – propagowanie pewnych wartości może być dla państwa korzystne, ale bez względu na cenę – liczy się przede wszystkim racja stanu. To na pewno warto zapamiętać.

Do Bobkowskiego trzeba mieć jednak odrobinę dystansu. Otóż, czytając jego dzienniki wojenne, można odnieść wrażenie, że autor jest ostatnim rozsądnym z żyjących Polaków. Zdziwienie może też budzić niezwykła trafność prognoz politycznych. Niemniej trudno dziwić się jego gorzkim słowom, gdy na wyrażone pragnienie, by Polska po wojnie była okupowana przez Amerykanów, zostaje rozniesiony w dyskusji przez kolegów – emigrantów. Nie kryjąc złości, konstatuje: „Patriotyczny wrzask. Żadnej okupacji, niepodległość, suwerenność, sufraganność, ani tasiemki od gaci, latyfundia i lafiryndy, królikarnia, rozwody, świadome macierzyństwo i kropla mleka. Przekonali mnie. Do niewracania.”

Ech, jaka szkoda, że marzenie Bobkowskiego nie miało najmniejszych szans się ziścić. Ale ów błyskotliwy eseista potrafi zdobyć się także na dystans, gdy pisze ostrzegawczo : „Każda klęska ma jedno wielkie niebezpieczeństwo: w poszukiwaniu błędów łatwo przekracza się granicę, poza którą poszukiwanie to staje się zwykłą podłością i opluwaniem siebie samego. My opluwamy nasze głupie bohaterstwo, Belgowie własne tchórzostwo i króla. Oni mówią, że my mieliśmy rację, mnie wydaje się, że oni. Polska, Belgia, Holandia i Francja zaczynają myśleć. Ale dokąd w tym myśleniu nie przekroczą granicy godności własnej, nie będą naprawdę podbite.”

Z takim postawieniem sprawy chyba każdy się zgodzi – myślenie o Polsce na pewno nie zawadzi. Byle na trzeźwo.

Grzegorz Jeż

